

# Czyściec



BIANKA ROLANDO

## Czyściec

### [Czyściec — Motto]

Ad audiendum verbum  
(dla usłyszenia słowa)

## *Pieśń pierwsza. Pralnia chemiczna*

*Nic już nie pozostało po dawnych wizerunkach  
po wielkich ucztach, na których maczałeś swe usta  
dostojnie i powoli, dostojnie i powoli*

W pustce, w znużeniu rysują się nowe kształty  
musisz przyzwyczać swój wzrok do mroku  
by zauważyć ich śladowe muśnięcia na boku  
Oto leżę teraz w ciemności mnogiej, wielokrotnej  
Me usta zawiązane są w kokardy drapowane  
Tak wygląda drugi początek końca  
w zapomnianej przez wszystkich odlewni żeliwa  
które kiedyś miało służyć na zbroje, na mundury  
tych najsłabszych i niezrównoważonych psychicznie  
co to się mieli płatać się właśnie w Czyścicu  
Niech mi to udowodni ktoś wywazelinowany  
że nie może istnieć druga strona postrzępiona  
Niech weźmie te chrзанione lupy, skanery czule  
niech wybada wielkie braki wszystkiego  
Stoję, pręczę się w chórze dziwnych uczniów  
z przekrzywionymi głowami śpiewają  
Głowy i głosy przekrzywione ze zdziwienia  
sobą w nowych, oczekiwanych funkcjach  
na pasie dzielącym krainy niedostępne  
Szczelne nory schowane, zapomniane  
Syk chłodu i potępienia tylko rozrzedza  
oddychanie innych, niezwykle intensywne  
Idę ze szczotką drucianą na siebie i ciebie  
Uciekaj, uciekaj ode mnie w podskokach  
Widzisz moje oblicze pełne zaciętrzewienia  
masz się czego bać, kochanie, masz  
Ostre szczotki, środki pielęgnacji drażniące  
dzierzę w wysuszających się ciągle dłoniach  
Druciana szczotka spoczywa już w kącie

w pewnym podkuchennym schowku porzucona  
Szczotka druciana w mych dłoniach, berło  
Powoli dostrzegam swoje brudactwo  
Przecieram tory moich własnych wędrówek  
zarastają one bardzo szybko kurzem  
Biorę metalowy druciak do mycia naczyń  
przypalonych garnków ze szwedzkiej stali  
nigdy nie miała się przypalać, a jednak  
Z wielką zawziętością szoruję ich głębokie dno  
zobaczyć, jaka była ich pierwotna kolorystyka  
Z drutu kolczastego korony, suknie me strojne  
pochowane w garderobach, pochowane w ziemi  
Higieniczna misja pielęgnacji wszystkich  
podmywanie w wodzie rumiankowej, nasiadówka  
Rozdaję więc mydło z osobistego tłuszczu  
z dodatkami pachnących słów zatopionych w nim  
Możecie się teraz mną myć, moim woskowym ciałem  
Płynny rozdaję do tych jeszcze bardziej intymniejszych  
miejsz niż krocza, narażone są na reakcje alergiczne  
na ciągłe informacje o tych drobnoustrojach, bakteriach  
atakują nas one w ramach cichej wojny podjazdowej  
w której jest tu ciągły remis, zero do zera  
Mleczko kokosowe do powierzchni delikatnych  
choć ślady zawsze jakieś zostaną w formie blizn  
Czyść mnie, szoruj szczotkami, gąbkami syntetycznymi  
Szoruj brud czystości tego wiecznego dbania o higienę  
wewnętrzzną i osobistą  
Niech więc brudas we mnie jeszcze bardziej czarny  
zaprzeczy mi w każdym słowie, zapełni arbusami  
Demontaż tak pięknie wysprzątej konstrukcji  
takiego niezwykle zdyscyplinowanego wysiłku  
z zaciśniętymi zębami i zmęczeniem  
z nadludzkim wysiłkiem poczynionej  
z lubością ją zniweczyć, miękko  
z impetem i namiętnością roztrzaskać w pył  
dla miejsca, gdzie wszystko jest między  
trzeba by znaleźć jeszcze lepszy środek czyszczący  
aby usunąć mnie  
Moje istnienie z mokradła, z tłuszczów  
moje istnienie z kurzu i bakterii rozpuścić  
w odwiecznie śmierdzącym chlorze

## *Pieśń druga. Między*

Czarna, brudna królowa, to ja, płaczliwa madonna  
Mam drobne jeszcze błyski dobroci, można je zauważyć  
jak przechylišz głowę trochę w lewo  
to może dostrzeżesz we mnie ten zabłąkany odcień dobroci  
Oto jestem Rozszczepiona pryzmatem twojego wzroku  
Twoje spojrzenie na mnie prawie miłosne  
złożone z tysięcy zaczepnych kryształków  
Twoje spojrzenie i wiem już wszystko  
Twoje spojrzenie i nie wiem już nic  
A mój drugi kawałek rozszarpany, rozszczepiony

Jego krawędzie są ostrzejsze, można się skaleczyć  
pokaleczyć język, podniebne podniebienie  
W głębokich warstwach zostałam podzielona między  
Powoli składam się, oceniam, czy jeszcze jestem  
wyczyszczona z Blu i Bruny, czy jestem Bianca  
Druga część mnie pomiędzy nie jest ani dobra, ani zła  
na dwie nieregularne części pęknięta  
Ich wewnętrzny skrzyp, walka błędnych rycerzy  
Nic tu nie jest samym w sobie, wszystko odnosi się  
to są ciągle powtórzenia, powtórzenia, powtórzenia  
po to, aby sędzia dokładnie przeanalizował  
za pomocą mikroskopu elektronowego, kto skusił  
które słowo skusiło, skacząc na oślepie  
To druga liga, Jemu nie chce się oglądać  
Jest tu więc sytuacja nieskończenie pusta  
Nie chce rozstrzygać, że coś się zmieni w grze  
więc wszyscy czekają napięci jak struny  
żeby zmiany zewnętrzne zmieniły ich constans  
Zmierzcha już, zimno jest już, na zewnątrz  
Idę skryta przez zmęczenie i mam słodką ślinę  
Co rano czyszczę medale doskonałości  
odznaczenia człowieka roku albo pół roku  
taka łagodna, empatyczna, wszyscy lubią mnie  
Promienne spojrzenie pieczolowicie mydlę, czyszczę  
Te moje wyrestaurowane fasady to jedyna nadzieja  
W kącikach ust i oczu, uszu tkwią wielkie czernie  
wielkie apetyty niespełnione, głodne, ciągle by się spełniały  
apetyty na wszystko, na wszystkich, mieć w sobie wszystko  
Czym bardziej odświętne wznoszę jasne spojrzenia  
tym grubsza warstwa narasta we mnie jako bunt skryty  
Nie umiem być pokorna wobec uczuć dobrych, okazywanych  
tych uśmiechów szczerych, tych lekkich skinień głową  
Cóż za perfidna zależność wrzucona w moje istnienie  
za fasadą jaśnie oświetloną, za fasadą ciemnością pokrytą  
tkwi świątynia buntownika, skrycie odmalowywana na nowo  
Bianca moje imię spisane, by wysoko i nisko  
spoglądać, by znaleźć coś poza uczuciami, poza gramatyką  
ciągle pomiędzy przebywać, doznawać rozkoszy  
i goryczy bycia ani tu, ani tu  
Niemożliwość zlokalizowania mnie za pomocą systemów  
nawigacji satelitarnej i teologicznej  
gdzie się aktualnie znajduje między  
Lubię ten własny brud sklejący moje słowa, obrazy  
Kreować od początku te klejące się do siebie spoiwa  
z niczego  
żeby tak było cicho i czysto  
by móc według jakiejś logicznej metody rozumieć  
odzyskiwać wiarę w jakikolwiek sens mierniczy  
podpisywać się jeszcze Bianca albo Chiara<sup>1</sup>  
Białe rozcieranie rzeczywistości, do dna  
do głębszych warstw, do konstrukcji pierwotnej  
Moje zawzięte drapanie, prawie alergiczne  
podrapać się do końca świata, do granicy  
gdy się ściera już wszystko, nie ma już podłoża

<sup>1</sup>Chiara (wł.) — odpowiednik imienia Klara bądź przymiotnik: jasna, przejrzysta, jednoznaczna. [przypis edytorski]

Moje poszukiwanie sensu za cenę wszystkiego  
za cenę połamanych paznokci, nieświeżej cery  
O jad kielbasiany, o drobnoustroje, o nieświeże oddechy  
Sunę, oto ja, zachodząca gwiazda chińskich wyprzedaży  
z bardzo dumnym wyrazem oczu, z bardzo dumnym  
Prostuję się nerwowo, wyglądając lepiej zdecydowanie  
Robię sobie ciągle samodzielnie operacje plastyczne  
nadając mojej twarzy ciągle zdziwiony wyraz  
nacinając skórę w odpowiednich miejscach  
Wszyscy się podśmiechują ze mnie, widząc te zmiany  
widząc ślady, blizny po moich rozciągnięciach  
między słusnością i niesłusnością  
Zbyt biała na popołudniową porę z ciepłem w tle  
Zbyt chłodna, spokojna na zbawienną kochankę  
Zbyt cicha, by jej głos ktoś pochwycił i się przewrócił  
z przerażenia, z przerażenia, z przerażenia  
Mój byt był zawsze zbyt, zawsze ta nawiązka zostawała  
Dzielenie, po którym zostają dwa kosze ułamków  
Te pozostałości, nie wiadomo, co z nimi począć  
Zbyty, zbyty ciągnę za sobą, wyginając się mocno  
Mój tren ślubny z szeleszczących ułamków  
które po jedzeniu, miłości i snach pozostają

## *Pieśń trzecia. Przekrzywiony upadek*

Mieszkam w ściółce leśnej — kreciej  
z regularnie płaconym ogrzewaniem  
gdzie wszystkie izolacje cieplne mruczą  
Ciepło wyściela moje małe schronienia  
z pluszu, z aksamitu, waty higienicznej  
Budzę się rano, by co dzień wpięprzać  
zdrową żywność i żyć w dobrym stylu  
zrównoważonej diety metafizycznej  
Nie jestem satanistką biegającą  
w czarnych rajstopach na głowie  
ani też kapłanką podcinającą piersi  
biodra, łabędzią szyję, brązowe nogi  
na znak, że nie pasują już do nastroju  
do adwentowej sutanny w tym roku  
Miało być sterylne białe, chłodno  
żeby nikt nie wchodził do mojej pułapki  
zaprojektowanej na siebie samą  
Mogłabym ciągle przypudrowywać się  
spoconą twarz kokainą oblepiać  
zachowując ten śnieżny odcień bieli  
prawie nieczłowieczeństwa, diamentowy  
prawie boski chłód spojrzenia na wszystko  
Pozbyć się balastu głośnych opowieści  
wielkiego chrzanienia ze szklanką wina  
przekomarzania się i oglądania rannych  
w ramach dobrej nowiny non stop kolor  
Spokojnie w słonecznych okularach sunę

przez dynamicznie rozwijające się przejścia  
podziemne  
Skrywana biel kołnierzyka, to nieludzkie  
bywać tak białym jak śmierć  
jak bianka  
Jakże by tu umrzeć, właściwie w jaki sposób?  
Czy w wielkich cierpieniach oczy przymrużać z bólu  
iskrzyć się w boleściach pozowanych do obrazu  
czy odejść łagodnie nieświadomym przesunięcia?  
Wybierz mi coś właściwego, na mój rozmiar  
na moje możliwości amatorskiego teatru gestów  
Przetestuj mnie, czy będę uciekać, czy ulegnę  
Czy histerycznie będę pozdrawiać całą moją rodzinę  
rozdając im w spadku kosmyki moich włosów  
pozostawionych na poźółkłej od lęku poduszce  
dekorując ją w orientalne wzory swym wiciem?  
Swobodnie mnie skrusz i połam sobie, jak chcesz  
Niech wygną się moje ręce, nogi poskładane  
w porządku alfabetycznym, zrywając nowalijki  
*piano* Moja śmierć jest biała, onieśmielona sytuacja  
w której należy całować mocno w usta i patrzeć  
Moja śmierć w czepku kąpielowym bawi się  
w umieranie, mrużenie oczu od refleksów w niej  
Lubi mój kolor, choć w ręku ścisza nowe barwniki  
W dzień mojego przekrzywionego upadku  
wszystko było przekontrastowane i przesycone  
Ta woda chlorowana, która była w basenie  
powodowała niszczenie wszystkich tkanin  
ich rozdzieranie w niefortunnych miejscach  
W białym kostiumie siedziałam, oparta o brud  
Baseny wykopywane na świętą pamiątkę męki  
Nie chciało mi się wtedy pływać w tym moczach  
irytowało mnie to ciągle machanie łapami  
Ciągle utrzymywać się na powierzchni lustra  
rwać się do kolejnych oddechów, co wysoko wiszą  
ciągle walczyć o to bycie między, o to poziomowanie  
Mimo rezygnacji i zniechęcenia wodną formą relaksu  
weszłam na pośrednią w wielkości skocznię, między  
Chciałam zrzucić swe ciało zakostiumowane w dół  
Lekko odbiłam swój ostatni ciężar, wygięłam się w łuk  
triumfalny co najmniej, co najwięcej  
Mój skręcony lot trwał sekundy niefortunne, odliczane  
Uderzyłam w wystający brzeg sztucznego morza  
w wykafelkowany skalny klif, wywafelkowany uskok  
Poczułam długi ból głowy, kręgosłupa, palca u nogi  
Krzyknęłam z bólu rozbita o chlor, o swoje ciało  
Mój kręgosłup został złamany na tysiące części  
które rozbite niestety już do siebie nie pasowały  
ani ze względu na kształty, ani na motywy na nich  
Zaczęłam się roztopiać, zgruchotanie czułam chwilę  
przymknęłam oczy, licząc, że tak wygląda zakończenie  
mojego skakania do góry w dół, do dołu w górę  
Ciągnęłam za sobą cielesność wywleczoną  
Migotliwa podążała ona wciąż za mną  
próbowała we mnie odnaleźć dawnego właściciela  
obwąchując mnie, sprawdzając, nie dowierzając  
Trudno jest zostawić tę kapryśną słodycz po drodze



z daleka jeszcze w tylnej szybie samochodu widzieć  
jak wyje z tęsknoty za tobą i nie rozumie, że to śmierć

Przepełniona wodą odzyskuję pełnię przecieku  
Wtedy otrząśnięto mnie w chłodnym przejściu  
w korytarzu usłyszałam pytanie i słowa rozwiązane  
nie byłam w stanie ich uchwycić, mimo wysiłku  
Nie miałam w sobie jakiegokolwiek zaczepu  
żadnego przełamania w sobie, skrytej szczeliny  
Słów tych zrozumieć nie mogłam, skierowanych  
Przesunięcie smutne odsunęło mnie od siebie  
Poczułam obietnicę brzegu oddalonego o miliardy  
miliardy stóp, łokci, zaniedbywanych zgjęć  
Rwałałam się, chwytając się czegokolwiek  
ale wyrzuciłam się sama w szarosrebrny popiół  
Dziwne, bo byłam przygotowana na zajęcia WF-u  
miałam na sobie jeszcze ślad po kostiumie  
idealnie nadającym się do pływania w morzu  
Strój w cytrynowe pasy niebezpieczeństwa

## *Pieśń czwarta. Prochy*

Oto linoskoczek, na poły przechodzący  
nad piekłami srogimi, nad niebami mdłymi  
teraz leży w swym stroju biało-czarnym  
rozumiejąc powoli swe nagłe rozbicie  
na grubą warstwę lepiałego się Prochu  
Ukryte są w nim tajemnicze pumeksy i resztki  
wysuszonego mleka z piersi, z witaminami  
zmielone z dokładnością magistra farmacji  
wszelkie lekarstwa, tabletki świata na wszystko  
W środku można wyczuć jeszcze inne rzeczy  
choćby spopielone kawałki słów za słabych  
czy wałęsające się nawiasy jak pogubione rzęsy  
Substancja ta miała cechy leczniczo-drażniące  
smutek wypełniający mnie całą zgruchotaną  
Słodkie tabletki przemielone otaczają mnie  
Gorzkie antybiotyki zmielone w buzi  
wylute na krawężnik rzeczy wszelkiej  
Wszystko było jakieś takie skurczone tu  
z zimna i ze strachu, i ze smutku  
podkurczone ze wstydu, że się nie udało  
Patrzeć swymi przepłakanymi oczami  
Nie można ich przymknąć ni zmrużyć  
Krajobraz dokładnie 50% bieli-czerni  
Mam w dłoni jeszcze prochy dla siebie  
Moje kolorowe przyjemności skurczone  
ściśnięte, barwiące swą słodką powłoką  
by się lepiej lykalo, by łukiem tęczy  
zbawić moje bóle podziemne  
Prawdziwe cuda mogą się zdarzyć, gdy zmieszam  
różne lekarstwa ze sobą nie do pary, nie do wiary  
Popiję zwietrzałym winem, poczekam na prochy  
na moje wewnętrzne przecieranie się bolesne

Jeśli chcesz znać tę chorobę, to jest ona rzadka  
osoba o takich skłonnościach cierpi prześmiesznie  
ma potworne bóle głowy i zawroty, i krew z nosa  
jej leci na ziemię, z nią całą na ziemię, zalewa się  
wszystko widzi straszliwie ostro, każdy detal  
mocno wbija się w nią, za głęboko zdecydowanie  
Teraz jestem w prochach na prochach w twoich prochach  
prawie zatopiona, trafiona, prawie zatopiona  
Łykam miliony lekarstw za pomocą siebie, zanurzam się  
Przedawkuję wielokrotnie ilość lekarstw na dobę  
po to, żeby się już nie obudzić, by ten sen przedłużony  
zagłuszyć za pomocą przyjaznej dłoni, jaką podaje nam  
farmakologia  
co głaszczę po głowie, głaszczę, głaszczę przyjemnie

## *Pieśń piąta. Trzy minuty Czyścica*

Trzy minuty Czyścica, zdycham ostatecznie  
Zdycham w twych ramionach jak w okowach  
jak w ostatnim okopie w błocie wyżłobionym  
Czy wiesz, że to przez ciebie te trzy minuty  
przez to rozbicie pryzmatem twojego wzroku  
twojego mdłego spojrzenia na mnie prowadzonego  
Zostałam potępiona i zbawiona, bo nie umiałam  
trzymać cię za rękę, nie odpowiedziałam ci  
Widzisz, wszyscy mi mówili, że teraz będę płakać  
że przypomnę sobie gorzkie wypełnienie tabletek  
choć ich pozór, choć ich powlekanie jakże słodkie  
Gdyby istniało tu jakiegokolwiek ostre narzędzie  
zabiłabym się wiele razy, z satysfakcją umierania  
aż w końcu byś zlitował się nade mną i pochwycił  
łapiąc za mą dłoń, stanowczo mi tego zabraniając  
Już nigdy więcej bym tego nie zrobiła dla ciebie  
Nie szantażowałabym cię swym płaczem, histerią  
W wersji sproszkowanej już mnie nie chcesz za bardzo  
teraz ta niepotrzebność, samotność wzgardzona  
Nie ma jak pokutować, nie ma narzędzi tortur  
Nie ma kół zębatach śmiejących się nieszczerze  
Nie ma klatek z owocami rekordowo gorzkimi  
Nie ma nic, tylko wielkie pogorzeliśko wokół  
Ten strup właściwy ciągle się goi i sklejonny jest  
z plastrem, jeszcze trzy minuty gojenia się  
Daj mi właściwy powód mego czekania  
W krainie zwęglonej baśni wszystko jest marne  
Wszystko jest spalone, ze wstydu kryje swoje twarze  
w kąty za karę  
Tych kątów do odczekania miliardy, same kąty  
Stoję bez ruchu, prawie jak umarła w kącie  
Liczę do stu, liczę na ciebie, ojczy, liczę na liczenie  
Zniszcz mnie lub zbaw, niech już nie będzie  
trzech minut zapomnianych przez wszystkich  
Czekam na litość  
Wyciągam swe żebracze ręce, błagam o ruch  
Z kartką pogniecioną informuję przechodniów



że jestem ciężko chora i nie mam nic  
Mam temperaturę w cieniu bardzo niską  
Czekam na litość bażancich spojrzeń na boki  
Wyciągam się żebracza jak żagiel zwieszony  
błagając o szept, co poruszy wielkie ciężary  
Czy widzisz moje szerniałe ręce z węgla wykute  
z węgla, dobry jest na przeczyszczenie  
Czekam na litość, zbieram na lekarstwa

## *Pieśń szósta. Sine jezioro pod powie- ką*

Pełna bólu, zmęczenia sobą nie mogę kroczyć  
w parady jednej osoby bez flag i emblematów  
Odwracam się, zemdlona szarością w porcjach  
Widzę mą podobiznę multiplikującą się w kątach  
Fermentuję, deformuje się ciągle me senne spojrzenie  
Smród tutejszy silnie uderza mnie po policzkach  
boleśnie spłynęło wszystko wodospadami w doły  
Upadłam jeszcze raz na siebie, próbując zobaczyć  
wielki, osobowy siniec, rozlewający się we mnie  
znak zakazu, nakazu i ostrzeżenia dla łobuziar  
Odrętwiałe oczy podniosłam wielkim wysiłkiem  
z siną twarzą pełną dźwięcznych zębów w ustach  
Czyż nie jestem teraz piękniejsza, obita-opuchnięta?  
Me wdzięczne policzki strzaskane, guzy się piętrzą  
na prawej i lewej stronie mych skroni jak rogi srebrne  
Uśmiecham się niecierpliwie uznając, że mnie poznasz  
umalowaną dziś niewinnie dla ciebie, na spotkanie  
Wije się niecierpliwie niewielkie rozlewisko  
w odcieniach mieni się jej oleista fala  
niestety niezachęcająco, niestety niezachęcająco  
W szarym prochu fioletowo-zielone jezioro  
Bajoro brudne, odmęty głębokie i ograniczone  
rozlane tu przypadkiem przed wiekami  
w sumie przez nieuwagę się wylało  
ale nikt tego nie zmył, nie posprzątał  
O nim się tylko zapomina, bo jest z boku  
Jego solna toń wypełniła mi gardło  
gdzieś przypomniłam sobie tę woń  
znaczenie tego zapachu apteczne  
walerianowy z cukrem smród wielki  
Kompost, nawadnianie okolicy kroplami  
z dozownika wąskiego, ciągle zatykanego

To tylko dla bydła gorszego sortu  
dla cielaków z sutkiem w buzi  
z papierosem najtańszym w okolicy  
Mają twarde języki i żuchwy stalowe  
smaków nie rozróżniają już w zasadzie  
Na brzegu jeziora rozsypany cukier  
Cukier zaciągający się gorzkim smakiem  
dla histeryczek i histeryków baśniowych

drżą im ręce, nie potrafią nawet nosić siebie  
Cukier na małe łyżeczki sypany  
zachodzące walerianą zachody słońc  
testów ciężowych i papierów lakmusowych  
stosowanych przez jeszcze uczących się  
Takie sine oko na pustyni pokrytej wykładziną  
ukrywa to, że pod nią trwa konsekwentny rozpad  
Pomóż mi podnieść oczy, pomóż mi spojrzeć  
Cóż to za zjawisko niezwykle i smrodliwe  
czy zapominanie aż tak cuchnie, aż tak?

## *Pieśń siódma. Bianca śpiewa nad walerianowym jeziorem do nieznanego*

Moje spierzchnięte usta wyszeptują pytanie do ciebie  
Kim jesteś, o skulony? Gęsia skóra na twym ciele?  
Językiem swym chlepczesz silny koncentrat waleriany  
zalany tylko 0,000001% słonej wody z morza  
ta niewielka ilość już wystarcza, że pamiętasz o wszystkim  
Gdzieś Jego daleka obecność przypomina tobie  
że słona woda jest bardzo zdrowa i antyseptyczna

Jeżeli umiesz rozciąć jeszcze raz usta do śpiewu  
słowa wypowiedane spopielają się od razu w miał  
Nic nie ma smaku, nawet waleriana, nawet twoja ślina  
Proszę więc o łyżkę cukru, małymi porcjami popijajmy  
za naszą pośmiertną starość i niedołęstwo spowodowane  
uprawianiem sportów, które defasonowały nasz bezruch  
zapomnieć wszystko, czego nauczył komitet normalizacyjny

Kim jesteś, skulony potworze z jezior fotografowany?  
Wszyscy myślą, że jesteś rodzajem istnienia niemożliwego  
że jesteś istnieniem z dosyć precyzyjnego fotomontażu  
Gumowy łabędź, z którego tchnienie umknęło, i zmarszczony  
taki materac wydmuchany, dziurawy w swych spojeniach  
Leżysz wyrzucony na brzeg walerianowego sińca w kształcie  
nieregularnego koła narysowanego prawie ludzką ręką  
Potrzebowałabym teraz kogokolwiek  
Czy ty możesz być przez chwilę  
Kimkolwiek?

## *Pieśń ósma. Walerianowy śpiewa żółnierskie piosenki*

Fioletowy język trzepocze załęczniony pieśń ostatnią  
nad rozlewiskiem zabagnionym ze szlamu i waleriany  
Wojenne pieśni śpiewam nad głuchym jeziorem, echemi



Chcesz śpiewu zwierzeń tego, „całego w sińcach”?  
Dobrze, to niech wszyscy mnie potępią jednogłośnie  
skazując mnie milionowy raz na karę śmierci za dezercję  
Z pola walki zabrano mnie tutaj, piejąc dostojnie hymny  
wachlując me zwłoki skrzypami i widłakami w trakcie  
podczas pogrzebów spreparowanych przez domyślne wdowy  
Po śmierci nastąpiła bitwa we mnie, w każdej mej komórce  
w każdym organie wewnętrznym słyszałem te skrzypy  
przerzucany przez widłaki, to w jedną, to w drugą stronę  
Wszystkie moje niedrożności zostały odrzucone razem  
Moja batalia trwa ciągle, pełen furii kruszę się ze sobą  
płacząc nad wielkim jeziorem, zostałem uderzony  
w najczulsze miejsca pod skórą byka, wołu pochylonego  
Nagi, bez zbroi i mundurów zszywanych z resztek  
Jestem zmęczony tym ciągłym krzykiem bojowym  
w oczekiwaniu na wroga w pełnym kamuflażu  
Moje jezioro zostało mi dane, żebym zapomniał o biciu  
mocno w policzki, dla ich własnej przytomności  
Cucić się ciągle z żalu, z otumanienia zapachami  
Strzelaj do mnie, strzelaj prosto w serce, 60 punktów  
Dostajesz bonus w postaci dwóch granatów z drzewa  
prosto w mordę, bez zawleczonej, czerwone i słodkie  
Po śmierci jestem jeszcze bardziej wycięty w sobie  
tylko ścinki zostały po moim żołnierskim rynsztunku  
Takiego mnie widzisz, taki słaby kadłub leżący  
zgnieciony sam przez siebie w popiele nieświętym  
Ślinię się, bo nie mam w sobie żadnych zwieraczy  
Oczekuje się od mnie skrycie zupełnie nowych rzeczy  
Do tego potrzebna jest mi waleriana, boskie lekarstwo  
Moja pokuta nazbyt oczywista, muszę wypić ją z czasem  
tę wielką gorzką łyżkę, a wtedy stanę się tylko echem  
z sennym mrużeniem poobijanych oczu  
z walerianowym odcieniem przemienę, wietrzejąc

## *Pieśń dziesiąta. Bianca obraca się wokół siebie pierwszy raz*

*karuzela metafizyczna*

Odwrócę się od ciebie, nie będę słuchać  
tego smutnego wykrzykiwania pustej sceny  
tylko taka amatorszczyzna mu pozostaje  
Chciał maszerować, a leży skulony w okopach  
z sikany ze strachu sam przed sobą, przed wrogiem  
licząc na zbawienie za linią swego horyzontu  
Boli mnie słuchanie jego kwaśnego jazgotu  
dźwięk, co porządkuje moje tańce ze śmiercią  
Ona pochwyca mnie za biodra i obmacuje pijana  
oczekując, że mam ciało na zamek błyskawiczny  
to pozwoli jej szybko mnie rozebrać i obrąć  
Odwracam swój pielęgniarzki głos zmęczony od niego  
Śpiewak z mordą pełną karabinów starego typu  
Pot mu jeszcze pozostał na nylonowych mankietach

Podchodziło mi wszystko pod gardło nacięte  
jad szerszeni i pszczoł, byłam zatruta od niego  
Zawroty głowy, omdlenia jako skutki uboczne  
Obracam się jako karuzela siedmioramienna  
Obracam się wraz z drągami zespawanymi ze mną  
Każde siedzenie jest już tutaj zarezerwowane  
Niecierpliwie się kręcą w swoim miejscu, czekając  
na swoją kolejność wywołanych do odpowiedzi  
Jestem osią tej karuzeli, zakręcam się wokół siebie  
chcąc pozbyć się tych brzmień nałożonych w nadmiarze  
oto moja pokuta

Słuchanie tych kręcących się  
wokół siebie rozciągniętych  
Jestem karuzelą karuzeli  
Mój ciężar nierozłożony  
równomiernie, krzywo  
Stracić tę pieprzoną równowagę  
ruchu i trwania w sobie, o sobie  
we własnej osi, na własnej osi  
Taki przyrząd z ciernia utkany  
dla zabawy, rekreacji po trudzie  
w czasie, gdy park jest już zamknięty  
dla odwiedzających groby

## *Pieśń jedenasta. Viniale*

W nadmiernym ruchu, tracąc barwy na rzecz szarości  
powoli moje rozkręcenie zaczęło zanikać dostojnie  
Zobaczyłam przed sobą willę Viniale, stała na górze  
Góra z pumeksu kosmetycznego w popiele zanurzona  
na której pozostawały jeszcze skóry węzowo-księżycowe  
Budynek miał w sobie tylko delikatnie muśnięcie rózu  
Włoskie, zielone okiennice zostały dawno zamknięte  
Gęste warstwy sadzy zdradziły mi tajemnicę ukrycia  
Źródło brudu i podgrzybków, niejadalnych czarnych głów  
Sama zresztą podejrzewałam, że coś gnije tutaj w środku  
nażyźniając okolicę swym pojedynczym wystąpieniem  
Odwróciłam się w stronę zabitych drzwi deską piniową  
Wtedy lekko zostałam przesunięta do środka tego pałacu  
dłonią przesuniętą, co za dobro wynagradza, a za zło karze  
Byłam w jego przedpokoju, panował mrok zmrżenia  
W studniach głębokich wszystko miało swoje zakończenia  
Pozbawione tutaj jakiegokolwiek sensu i funkcji meble  
z sera topionego z dodatkiem wełny mineralnej, rzeźbione  
i sreberkami kruchymi oblepiane, błyszczące, myłące  
Zobaczyłam na wielkich schodach rozciągniętych wokół holu  
siedzącą kobietę z bardzo chudym i smutnym policzkiem  
ubraną w postrzępioną bieliznę z resztek srebra z piwnicy  
Trzymała głowę w dłoniach wychudłych, wysuszonych  
podkreślając bardzo matowy odcień twarzy  
Zakorzenione tu były sadzonki ostów samosiejających się  
Owa szorstkość jej trwania powodowała mój lęk  
Prawie zauważalnie cofnęłam się do siebie znów

Poczułam, że jej pieśń z czarnego gardła gorzką będzie  
Jej dzikie spojrzenie wyniuchało mnie w mroku  
Nie mogłam się wycofać  
choć chciałam mój ruch cofnąć  
Takie są cholerne reguły gry  
reguły gry w gry planszowe  
nie można cofnąć ruchu  
do momentu Niewiedzy

## *Pieśń dwunasta. Pani domu śpiewa*

Jestem panią domu, jestem bardzo zajęta sobą  
Muszę włożyć braki kwiatów w brak wazonu  
Muszę rozmazać ten kurz z popiołu na meblach  
Zabrakło mi środków czyszczących niestety  
Nic nie jest przygotowane na przyjęcie gościa  
Nie jestem ubrana dość wytwornie, nieumalowana  
Misternie trzeba dobierać garderobę na wieczór  
potem będą się z pani podśmiechiwać po cichu  
że pani domu nie wygląda dobrze, zestarzała się  
ostatnio  
Będą ciągle komentować każdy szczegół ubrania  
Dobór właściwych dodatków do całości kreacji  
Wszystko komponuje idealny porządek i ład  
A ty przyszedł w moje nieprzygotowanie, teraz  
Przepraszam cię za mój bałagan ciągly w środku  
wszystko przez roztargnienie, przez wspomnienia  
nie mogę powrócić ze spokojem do prac domowych  
Prowadziłam dom mojej siostrze, przez całe życie  
Ona przez lata bardzo ciężko chorowała i śmieciła  
Zajmowałam się porządkami odpowiedzialnie, sama  
wstydziałam się jej wolnego umierania przed innymi  
Nie mogłam patrzeć, jak boleśnie odchodziła, umieraj już  
Trwało to tak strasznie długo, na co czekasz, zbieraj się  
Marzyłam o samotności i o tym, by umilkła, umieraj już  
Miałam dosyć jej mycia, przewijania, karmienia już  
utrzymywania wszystkiego w porządku, zdychaj szybko  
To wszystko trwało latami, umieraj już, umieraj już  
Opieka nad nią była taka męcząca, nie mogę już patrzeć  
Nadszedł w końcu ten dzień, chwalcie boga, ach-lleluja  
którego jutrzeńki z dawna oczekiwałam z przekąsem  
Siostra zmarła, nie obudziwszy się, nie poprosiła mnie  
jeszcze o tę ostatnią przysługę podtarcia jej tyłka  
mogła się przecież zesrać ze strachu, przed końcem  
Po jej pogrzebie zostałam nareszcie sama w swym domu  
Poślubiłam podczas tajemnej uroczystości siebie dla siebie  
aby nikt nie rujnował pedantycznej sterylności dywanów  
Wspomnienia błękitne grzybem odkładały się na ścianach  
Pani domu prowadzi dom pełen bezpieczeństwa i ciepła  
Pani domu kocha porządek przez lata, nic nas nie rozłączy  
Unikałam ludzi ciągle odwiedzających z podarkami lichymi  
Tą idealną harmonię mojego skrytego domu naruszyliby Oni  
Raz dziennie chodziłam na targ po zakupy, by przyjrzeć się  
tym ohydnyom twarzom, brudnym, rozmnażającym biedę

Jak coś takiego można zaprosić do siebie, do domu?  
Lecz ich nie powstrzymałam, do Viniale zakradł się gość  
Tak jak ty tutaj zjawił się niespodziewanie, niezaproszony  
Włamywacz wskoczył przez uchylone okno w dachu  
Wyszłam w nocnej koszuli sprawdzić, kto hałasuje i broi  
gdy zapaliłam światło, napastnik, którego nie rozpoznałam  
rzucił się na mnie, zaczął mnie dusić brudnymi rękami  
Czy Pani sobie to wyobraża, brudnymi łapami na mą szyję?  
Gdy wytrącał ze mnie ostatnie oddechy rytmiczne  
przypomniała mi się twarz mojej siostry odwracającej wzrok  
odliczającej start swojej nowotworowej rakiety w gwiazdy  
Gdy ostatni mój oddech został powstrzymany rybną dłonią  
przymknęłam oczy na chwilę, wtedy w moim czystym domu  
poczułam przeciąg

Nie było Obcego i mego ciała pod kredensem gotyckim  
Chciałam pozamykać okiennice przed burzą, co nadciągała  
Przeciągi są niezdrowe i można ciężko się rozchorować  
Każde okno mojego domu było otwarte na roścież, hukalo  
więc zamykałam szczelnie moje sumienie na każde pytanie  
Na strychu w ostatnim lufciku zapytano mnie  
o moje przyznanie się do brudu  
więc go ze złością zatrasnęłam  
by się nigdy więcej nie otwierał  
Podmuchy wiatru wydają się czasem  
jakimś nawoływaniem z daleka  
jeżeli wpadną w jakieś szczeliny

## *Pieśń trzynasta. Nieporządki*

Oto skryta siedzę tutaj zaczerwieniona porostem  
Może ty będziesz moją przypadkową emisariuszką?  
Moje zakurzone usta pełne, są poplątane w szykach  
nieporządki oddechów i bezdechów grzybiarzy  
Należałoby czyścić ten brud i kurz pokrywający mnie  
Kurz coraz bardziej zamieszkuje tu w zakamarkach  
Co na to powiedzą sąsiadki z okolicy i znajomi?  
Mogę siedzieć tylko na schodach między piętrami  
patrzeć, jak wokół mnie staje się nieczystość  
a ja jestem tym źródłem brudu rozchodzącego się  
Gdy popiół i zgnilizna wszystko już wypełnią  
po brzegi wypełnię się kompostem nieprzyzwoitym  
Wtedy ktoś odszuka mnie w tym otwartym grobie  
dokona niezbyt sympatycznej ekshumacji  
odkrywając moje domniemane imię  
Grzyb piwniczny, grzyb biały wokół mnie kwitnie  
kiedyś tak bardzo je zwalczałam, w kątach piwnicy  
oczekuję ich obecności, modłę się o ich powracanie  
Rozłożą one te żelbetonowe ściany na kruszywo  
które wykorzystywane będzie do budowy obwodnic  
Grzyb ten żywi się wilgocią od morza chłodnego  
tak czekam znów na ten przeciąg powtórzony  
bym była gotowa wobec niego i wobec siebie  
Moją pokutą jest ciągle spojrzenie mej siostry



której pod koniec lekarstw nie podawałam usłudze  
Czekałam z uśmiechem, aż w swoim moczu odparzona  
odwróci się do mnie z powrotem, prosząc mojej łaski  
Jakże są sekretne te odpryski z rzeczywistości  
zmieniają mój dawny uśmiech w skowyt  
No wie Pani, taki skowyt wewnętrzny  
Czy Pani się to też czasem zdarza, taka dolegliwość?  
Czy to normalne jest takie skowyczenie w brudzie  
w okresie niemenopauzy, ale pauzy przeciągłej?

## *Pieśń czternasta. Bianca odwraca się drugi raz*

Przestań, umilknij już, nie wiesz, jak fałszujesz  
Drażni mnie twoja naciągana na znaczenia pieśń  
Nie chcę zbliżyć się do ciebie, śmierdzisz przykro  
Rozkładasz się tak strasznie wolno, trwa to latami  
Kompostowe lato, z tobą wakacje wymuszone  
unikając pośrednio twojej obecności niepewnej  
wśród mebli kolonialnych i tapet prowansalskich  
Ich głównym nowym motywem jest scena hand made  
Jedna z siostr leży w łóżku i błaga Odwróconą o łaskę  
pomoc w zdychaniu królowy na ziarnie grochu  
Tapeta jest bardzo szczegółowa, a motyw w milionach  
Ujęcie sceniczne pojawia się rytmicznie nie do zniesienia  
Prowansalskie widoki, niby to słodkie, skradają się w bólu  
powoli, słony grzyb zdobywa kolejne kawałki i łądy  
zjada historie na tapecie przedstawione, stopklatki  
Pożera powoli, rozkodowując ich dawną intensywność  
Ten dom jest taki cuchnący odwróceniem, goryczą

Ubrudziłam się tobą bardzo  
od twojej pieśni brud  
Obracam się drugi raz na pięcie  
Znam już trochę swoją mechanikę  
ta minimalna możliwość ruchu  
zatracić się w tym kołowaniu się  
Znów widzę przesuujące się echa  
po rzeczywistościach tańczących  
Niedokończone rysunki się ścierają  
Poczułam lekkie hamowanie  
ktoś zatrzymywał mnie za włosy  
siedząc na jednym z ramion karuzeli  
zatrzymywał mnie swoim szuraniem  
przydługich nóg o ziemię

## *Pieśń piętnasta. Przyrząd gimnastyczny Sensory Integration*

Przede mną  
drażek pojedynczy, przyścienny, nieistniejący  
z obejmami i sworzniami mocującymi kurtyny  
Listwa naścienna, spopielony słupek oraz odciagi  
z hakami, by utrzymywały niezwykle ciężary  
Słupek, listwa naścienna z otworami po oczodołach  
zapewniającymi regulację twojego poniżenia  
Odskokcznia gimnastyczna treningowa ku górze  
z obiciem, ocynkowana rura stalowa, co chód oddaje  
na obu końcach haki umożliwiające zawieszenie  
twojego braku ciała na skrzyni gimnastycznej  
będziesz mógł osiągać na tym sprzęcie lepsze wyniki  
Wymachy ku górze  
Materace gimnastyczne z wypełnieniem z pianki  
regenerowanej, w nieskończoności się regeneruje  
Liny z okuciami do zawieszenia twojego rozkładu  
System mocowania lin do ściany, byś już nie spadał  
Oto zestaw do treningu braku ciała Sensory Integration  
Resztki po twoich skórach, po układzie nerwowym  
są wyciskane przez metalowe konstrukcje ze słów  
Cóż to za niezwykle projekt wystawienniczy  
Te poręcze z podparciami do ćwiczeń duchowych  
Ławka do treningu mięśni, dopiero je teraz ćwiczysz  
Wcześniej ich nikła obecność nie była odczuwalna  
nie wykorzystywana przez ciebie na co dzień  
dlatego zanikły, teraz muszą urosnąć jak dzikie rośliny  
które do bolesnej korozji cię doprowadzą przez zakwasy  
Solidna konstrukcja ramowa z rur wysokiej jakości  
Do lin spięta obudowa obciążników, byś ciągle fikał  
zamknięty obieg linki, napinacz linki, wiszący drażek  
do wyciągnięcia twojego zbitego w siebie cielska  
Przyrząd do prostowania nóg zahamował karuzelę  
i dzięki temu teraz jestem zawieszona na przyrządzie  
Razem z tobą na *Sensory Integration* rozciągam się  
Ja, miłosierna Samarytanko, nie wiem, jak pomóc  
którą dźwignię mam poluzować dla ciebie  
Profil stalowy półzamknięty z elementami  
a w środku wśród tych lin i metalowych kótek  
śpiewam pieśń dla skazanego na galery, by mu miarowo  
wierszem ułatwiać rytmiczne wykonywanie ruchu

## *Pieśń szesnasta. Użytkownik zestawu Sensory Integration skrzypi*

Każde me słowo skrzypi z niedooliwienia  
Słysząc tak bardzo, jak się otwiera i zamyka

jego brzmienie w moich koślawych ustach  
wszystko przez ten zestaw ćwiczeń na rozciąganie  
Nagle wypowiedzenie czegokolwiek staje się trudne  
Długotrwała jest moja rehabilitacja, skomplikowana  
Opracowano system automatycznego nagrywania  
na taśmy magnetofonowe zaleceń, instrukcja obsługi  
moich pieśni pasujących do osobistego programu  
Instrukcje do różnorodnych typów ćwiczeń  
Zestawy opisów pozycji wykonywania ćwiczeń  
komendy, cząstkowe opisy ćwiczeń, liczebniki  
oraz informujące, motywujące komentarze nagrane  
zmieniając we mnie elementy i moduły dynamiki  
z liczbą powtórzeń na wybrane partie wspomnień  
Ćwiczenia są łączone w dowolne zestawy, mam do wyboru  
mogą być pogrupowane według charakterystyki problemu  
Przygotowany układ może być łączony  
z odpowiednio dobranym podkładem muzycznym  
możesz zatem śpiewać do mnie cały czas, ty  
wydając mi rozkazy i polecenia dyscyplinujące  
bym w swym fartuchu nylonowym doświadczył potu  
Poprawa samopoczucia, a przede wszystkim świadomość  
sprawności własnego ciała  
w nowej formule, nowe nieciało  
Dzięki delikatnym impulsom przekazywanym  
przez słowa uzyskuję efekt naturalnej pracy mięśni  
podobny jak przy wykonywaniu tradycyjnych ruchów  
Każdy może ułożyć swój indywidualny, sumienny styl  
Niepowtarzalny, powtarzalny zestaw ćwiczeń  
Jest to konstrukcja jedyna możliwa dla mnie  
by mój tłuszcz odrzucić, by mój byt wreszcie znikł  
dzięki zintegrowanej diecie z soli morskiej  
Krystalizuje się ona w przejściach granicznych

## *Pieśń siedemnasta. Ćwiczenie z powtórzeniem*

Śpiewam z pośpiechem w głosie swoim  
będziesz miała wrażenie mojego ruchu  
Jestem teraz może trochę podobny do ciebie  
podobny do białej instruktorki aeroaerobiku  
Zawieszona gesty spadają pod swym ciężarem  
spadają ze zmęczenia, noszą w sobie tony  
tony smarów i łojów baranich, schowanych  
Pracowałem jako konstruktor, inżynier sumienny  
Nosilem w sobie trochę smutków, swą nadwagę  
spowodowaną przez to, że regularnie się pieprzyłem  
z kurtyzanami świata zalęknionego, spoconego

*Tu następuje niesłyszalny refren*

Miałem miłą żonę, od czasu do czasu zauważałem ją  
między meblami kuchennymi, między RTV, kwitnąca  
Traktowałem ją jak ostatnią w kolejce do moich majątek

przed nią za marne pieniądze robiły to profesjonalistki  
wyciągnięte, długie, z gębami od krzyków udawanych  
Pieprzyłem się z nimi regularnie, a płaciłem dobrze  
ona patrzyła na mnie jakoś tak dziwnie w oknie  
wiedziała wszystko, bo kobiety umieją niuchać  
tymi swoimi szerokimi, łapczywymi nosami  
Płakała codziennie dwie godziny, to był jej refren

#### *Refren*

Z powodu tych moich burdelowych przyśpiewek  
chyba nawet kiedyś chciała wyjść, ale utknęła  
między meblami kuchennymi, między RTV a AGD  
nie mogła się w końcu przecisnąć się przez nie  
Wchodziłem w wielkie zady tłuste i podatne  
z ciągłą świadomością refrenu ukochanej-kwilącej  
Nie chciało mi się sobie czegokolwiek odmawiać  
wykonywać jakikolwiek ćwiczeń, pobudzić się  
uruchomić mój układ krążenia myśli i uczuć  
Tłuste złogi właśnie stały się przyczyną zawału  
Po odbytym stosunku płaciłem rudowłosej pani  
Zdażyłem spojrzeć na jej zastrzone końce włosów  
Zawał serca klasyczny, powieki zasłoniły wszystko  
Ktoś jednak skierował do mnie jakieś pytania  
ja nic nie mogłem usłyszeć, wtedy właśnie  
odezwał się we mnie ten refren z dawna odrzucany  
Chciałem go przekrzyknąć, uciszyć w sobie  
te płaczliwe śpiewanie i ujadanie w powietrzu  
co w sobie instrukcję obsługi mojej pokuty nosiło

#### *Refren*

Teraz do tej pieśni akompaniuje mi dyskretnie jej refren  
zachęcając mnie do wytrwałych ćwiczeń, by zgubić to ciało  
Ma w sobie tę burdelową dekorację z nasieniowodów  
Moje resztki wyłowione dzięki *Sensory Integration*  
rozrzucone zostały; do różnych ćwiczeń zmuszone  
w tym rytmicznym ruchu archeologicznych bioder  
zgubię ten płaczliwy pogłos, po wszystkich refrenach  
i ćwiczeniach z pamięci, z ciągłymi powtórzeniami

## *Pieśń osiemnasta. Bianca odwraca się trzeci raz*

Zgięłam się mocno na wciągniku *Sensory Integration*  
Ciśnienie odśrodkowe nakazuje mi ruch dookoła osi  
Skręt tak mocny we mnie, jakby ktoś mocno mnie ścisnął  
Wykonałam jeszcze skrzypiący odwrót oczu ku pustce  
nie czytając z ust kłamiwych, spieszonych podglądaniem  
Przeszkadzam wykonującym pokutę w ciszy

Jestem tu zmuszona do pieśni, choć jej nie chcę  
Me usta owrzodzone, pełne bakterii przygodnych  
Owrzodzieją me uszy, oczy, dziąsła zbyt miękkie  
Zmuszona jestem do odwiedzania ciebie w popiele  
Znow mocno kręcę się w sobie, ma szybkość wzrasta

Przyjemne są te zaniki wszystkiego na rzecz rozmazania  
rozmywania się w budyniowym krajobrazie

Znów na mych żeliwnych ramionach karuzeli czuję  
pokutników martwych, wybrali niewłaściwe miejsce  
Męcę się ich ciężarem ogromnym, jedyną rozrywką jestem  
taka cyrkowa ze mnie dekoracja, żeliwna, czarna, czujna  
na swych długich ramionach ze stali zaplątanych niosę  
niosę wysłuchanie ściszonych do zera

Jawię się spowiednikiem zmuszonym do wycierania się tobą  
Nie rozgrzeszam win zastygłych dawno, sklejonych warstwami  
Jestem tylko takim dodatkiem w dzikiej kolorystyce utrzymanym  
co nikomu i niczemu nie służy i tylko zabiera miejsce  
by wszyscy cieszyli się, że na końcu świata można się pobujać  
w rytmie pieśni dawnych, w moich ramionach opadających  
swobodnie

## *Pieśń dziewiętnasta. -500 stopni*

Gdy moje wirowanie na 500 obrotów ustawało  
odezwał się we mnie nagły chłód wewnętrzny  
Tu było chyba 500 stopni poniżej morza  
Tu było chyba 500 stopni poniżej wszystkiego  
500 chłodnych stopni wiodących mnie w głąbiny  
popiołów, proszków na przeziębienia i grypę  
Zniżając swój wzrok przyciasny, schodziłam w dół  
do skrytej zamrażarki, do głębokiego zamrożenia  
gdzie nadpsute mięso leżakuje jeszcze  
Przedłużyć daty ważności, wytłoczone czytelnie  
na wierzchach, na zafoliowanych bandażach  
Najgłębsze są przemysłowe zamrażarki  
w które nikt nie sięga już rękami do dna  
Drżenie było coraz większe, skurczyłam się, płacząc  
głęboki i na miarę był szyty ten mój płacz właściwy  
Na dnie lodówki ma dłoń macająca lękliwie wyjęła  
zmrożoną postać jakiegoś istnienia zapomnianego  
Nie wiesz, jakie to kiedyś kształt w sobie nosiło  
tak głęboko było zmrożone i obrośnięte lodem  
Ciepło moje rozmroziło Temu usta zabliźnione  
Dotknęłam w miejscu, gdzie był otwór śpiewaczy  
Wielka, czerwona dziura krzyknęła ze zdziwienia  
Oto jest otwarta i wydaje z siebie dźwięki nareszcie  
przerażona opuściłam to na ziemię z hukiem  
Bryła lodu z otworem gębowym krztusiła się  
Białe, bezkształtne szykuje się do pieśni  
już stroi swe dźwięki niskie i wysokie  
rozpoznaje swój własny głos, nie słyszał go dawno  
Pisk zamrożony w trakcie jego trwania w sople ostre  
na świadectwo ocen niedostatecznych

# *Pieśń dwudziesta. Odmrożone usta śpiewają*

Niesamowite to uczucie usłyszeć swój głos, znów  
pełen stęknąć, cichych jęków wewnętrznych  
Jestem istnieniem schowanym w lodowatej powłoce  
Lód z warstwy moich lez mnie otacza i skrywa  
ich słoność rzeźbi mnie powoli, ulegam korozji  
stopniowemu rozwarstwieniu na 500 części  
Jestem produktem o przedłużonym terminie istnienia  
przed potępieniem wstawionym do zamrażarki  
Mija czas, przeterminowuję się z czasem w czystcu  
Zniweczony, wraz z lodem i owocami kruszon  
Zostałem wyróżniony i wrzucony w głębokość  
Teraz liź mnie, liź, bym się ocieplił stopniowo  
swym ciepłym językiem pełnym słodyczy i ciepła  
Ciepło twe czuję w powietrzu, o przybyszu z daleka  
Nie jestem męski ani żeński, jestem przedostatni  
Nie pamiętam już nic ze swego pachnącego życia  
krwią i kałem pachnącego życia, 500 obrazów zostało  
Mieszkałem chyba lub mieszkałam w bloku szarym  
wykonywałem z jakąś piekielną regularnością pracę  
nie przypominam sobie jakiejś rodziny mdłej w tle  
Za ścianą mego mieszkania ponumerowanego  
przez lata, za tą ścianą była bita kobieta i dziecko  
Łamał na nich meble, żelazka jakiś pijaczyna ohydny  
Ja popijałem wtedy herbatę lekko już wystudzoną  
patrzyłem w brudne okna, nie reagując na ich płacz  
nawoływania ratunku jakiej osoby mieszkającej obok  
Tak sobie siedziałem z zimną herbatą i myślałem o nich  
Te ich piski ścierały się ze mną, ja tylko patrzyłem  
Z czasem nawet na mych ustach pojawiał się uśmiech  
taki pasujący do tej boskiej komedii za kurtynami  
Pewnego dnia z nudy, z cynizmu zacząłem liczyć ich ból  
500 razy krzyczała, płakała wraz z dzieckiem, liczyłem  
z pietyzmem, z delikatnym uśmiechem prawie że szaleńca  
Już byłem w połowie tysiąca, gdy nagle zmarłem  
Śmierć przez poparzenie nieszczelną instalacją elektryczną  
Me ciało przebiegały jeszcze mocne wstrząsy i wielki ból  
gdy spytano mnie płaczącym głosem tego dziecka  
Pełen konwulsji, nagłego żalu, zrozumienia chowałem się  
już chciałem się potępić i skazać na wieczne ukrycie  
gdy wielka litość zmieszana z pogardą, przyfrunęła  
na 500 skrzydłach skonstruowanych z niczego  
wskazała mi wielką chłodnię, możliwość zapomnienia  
Pokuta dla mnie jestznaczona przeterminowaniem  
Moje potępienie i zbawienie wtedy za ścianą walczyło  
Wszystko przez tę chłodną herbatę, co ją piłem  
ustami zmrożonych głęboko, w ostatniej warstwie  
w ostatniej warstwie magazynowej zamrażarki

## *Pieśń dwudziesta pierwsza. Bianca kręci się czwarty raz wokół*

Skręć mnie mocno jeszcze raz, wyciśnij  
soki malinowe i z dzikiej róży tłoczone  
Znów zamarzają ci usta warstwą słonego lodu  
od twoich smarków, śluzów, łez ściskanych  
Bryła lodu znów zlewa się z zamrożeniem  
Diamentowe igielki znów pokryją go słuszenie  
dziergając na nim nowe wzory nieporządku  
powodując erozję tych materiałów odpornych  
Nieucho pokryło się szronem z zimna  
już myślałam, że umrę w tej temperaturze  
w 500 stopniach zimna, ale byłam już umarła  
pełna złamania, gruchocząca jak instrument  
Mam w swojej pustce jakieś dawne ziarna  
wydają jeszcze nikły szelest, odbijając się  
Sine usta szepczą pieśń jak modlitwę  
którą śpiewa się przed wielką zagładą  
wiedząc, że się jednak przeżyje w postaci  
garści popiołu sypanej na głowy dla mas  
Pchnięcie skręciło mnie znów mocno  
Bujana zabawka znów zagrała swą melodię  
Zaprogramowaną pieśń mam jak pozytywka  
W przerwach gruchoczę sobą wokół  
gubiąc swe treny w szalonym pościgu  
Czy czujesz dziwną obecność potępienia?  
Jest tak blisko, wyciągasz się mocno  
chwyając się czegoś ostatniego, wystającego!  
zaprojektowanego dla twojego uchwytu  
zaprojektowanego tylko dla twojej dłoni  
Ostatni uchwyt na karuzeli, we mnie chwyć  
najgłębiej

## *Pieśń dwudziesta druga. Bar mleczny na peryferiach*

Poślizgnęłam się, spadłam z siebie znów  
Rozbiłam się o linoleum, rozłożone było  
linoleum ciepłe i cuchnące linorytami  
spalonym mlekiem i kisielami śmierdzącymi  
od dna przypalonymi, od dna  
Stała tu gigantyczna cysterna z mlekiem  
najbardziej tłusta i pełna kożuchów  
wyglądająca jak wielka pierś kobieca  
zakończona silikonowym sutkiem  
Przylepiona do niej była jakaś osoba  
bezzębna i łakoma  
z wytrzeszczonymi oczami ze zdumienia



przechwyciła do ust te tłuste kożuchy odstane  
Wielka pierś złączona mocno z nim  
gdy zauważył moją obecność, odwrócił się  
patrzył na mnie, patrzył tępo w dal  
Po jego twarzy i ustach splotywał strumień  
tłustego, wysokokalorycznego przepełnienia  
Zachłysnął się nawet, krztusił pełen wysiłku  
Wielka pierś jednak regulowała wszystko  
zasłaniała przed nim wielkie horyzonty lęku  
Była cała pozłacana, tak że niczym w lustrze  
odbijała wszystko, odbijało mu się tłuste mleko  
Widział on swoją postać i moją w tle  
Niezbyt jestem zadowolona z tego zaproszenia  
do baru mlecznego na peryferiach  
Widziałam karmienie piersią złotą do syta  
Obrzydzenie mnie jakieś nagle ogarnęło  
Tłuste kożuchy pętyły się w jego przelyku  
Oderwałam się z trudem od piersi zbyt ciepłej  
zbyt lepkiej  
zwymiotowałam, doszczętny wymiot ze mnie  
ostatni

## *Pieśń dwudziesta trzecia. Pieśń z sut- kiem w ustach*

*bełkocząc*

Już nie wymiotuj, proszę, patrząc na mnie  
na tę przepełnioną bańkę mleczną, maślaną  
Wielkie złoża dobroczynnych elementów  
odkładają się we mnie niczym brud  
Jestem tym, który chciał osiąść bogactwa  
Całego świata rodzynki i pieczywa białe  
kradłem, niszczyłem, zdobywałem wiele  
wypełniając się słodkim mlekiem, miodem  
po brzegi, po krawędzie dobrobytu, wykipienia  
Złoto zlewało się z bielą w mieszkankach  
kruszczo, jedzenia, maseczek na usta, na oczy  
przykładanych przez czarnych niewolników  
Diamentowa rozpusta kusila mruganiem  
słodkim teatrem zależności i manipulacji  
Za złoto, bursztyny sprzedawane dusze  
za tłustą pierś pełną sączącego się nasycenia  
w korzeniach swoich ma głód i strach  
Kanaliki mleczne schowane są głęboko  
Moje lśniące, pachnące życie kończyło się  
nowotwór żołądka i układu pokarmowego  
Najbardziej znani na świecie lekarze wróżyli  
kuracje alternatywne, milkwaye  
przedłużenie mi w komfortowy sposób życia  
Wiedziałem, że czekają mnie bóle porodowe  
wraz z żoną zdecydowaliśmy o eutanazji  
w szwajcarskiej klinice z różowym widokiem  
Obserwować sobie te jeziora mgłą zasunięte  
Taka refleksyjność nachodziła wtedy człowieka

tak miękko i przyjemnie odchodzi się w ziemię  
Po co zwolnywać ciężkie myśli w szyki bojowe  
w ramach dawnej pieśni skruchy?  
Me złoto w mojej pelerynie wisiało, dekorowało  
Złote runo musiałem zostawić, z uśmiechem  
żegnałem się z najbliższymi, całując ich lekko  
po miękkich, rumianych policzkach  
Słońce zachodziło nastrojowo na obrazku  
Ktoś nawet wspomniał o wielkiej słuszności  
Gdy wszyscy na palcach odchodzili cichutko  
kroki prawie dekoracyjne, baletowe, wycofane  
przyszedł do mnie uśmiechnięty blondyn  
niosąc w ręku me oświecone zbawienie i spokój  
Podłączył do złotych żył, ropa w nich płynęła  
Wykonana ręcznie z kryształu górskiego kroplówka  
z rurkami splatanymi w warkoczach ścisłych  
Cenna substancja kropla po kropli dozowana dla mnie  
Ciepło i przyjemnie zasnąłem pełen wygody  
wtedy nagle nastąpiło gwałtowne drgnięcie  
zerwałem się z siebie, zobaczyłem się w korytarzu  
ktoś dopytywał się o mnie, a ja nie byłem gotowy  
Wiedziałem, że jestem nagi w szpitalnym rajcu  
Skrzyłem się wśród kryształowych kroplówek  
wśród jedwabnych rurek od sprzętów medycznych  
Te wszystkie konstrukcje skłębiły się razem  
tworząc wielkie wymiono, uczę się ssać  
z trudem zdobywania pokarmu i zmęczeniem  
Gryzę z bólu wielki sutek, on łagodzi mój ból  
przeżarcia, przepelnienia, wygodnej spiżarni  
Ten ból niedonoszenia mego życia jak ciąży  
Kiedyś skończy się ten pokarm, a ja będę mógł  
być nowo narodzonym, z którego się cieszą  
zabierają go ze szpitala do siebie, do domu  
skurczonego i zależnego w kocach ciepłych  
pachnącymi tłuszczami dosyconymi

## *Pieśń dwudziesta czwarta. Bianca odwraca się kolejny raz na palcu*

W me zmarszczki powiał znów wiatr  
Owinęłam się nimi dosyć zgrabnie  
Modnie splisowana już jestem  
Cień po mojej skórze w kurtkę uszyty  
z ukrytymi kieszeniami, zakamarkami  
Powłóczył resztki hamują moje ruchy  
jeszcze korale z mych zębów wiszą  
na szyi powleczone na struny głosowe  
Na czole spoczywa już kapeluszek pleciony  
ze słów mielonych z dodatkami włókien  
Kręcę się w tej rewii cała w dekoracjach  
w których rozpad i spopielenie następuje  
Trzymam w ustach niedopałek papierosa  
drogocennego, wyrzuconego przez kogoś

pamiętającego, że są ci, którzy dopalają  
Te resztki po innych w moich ustach  
Zaciągam się głęboko ostatnimi gramami  
Znów byłam w sobie tak skupiona  
Wykonam teraz piruet zbyt szybki i błędny  
Jak tu zwrócić na siebie uwagę twoją  
gdy popiół pokrywa mnie w środku  
kamuluje tajemnie me konstrukcje?  
W szarości, w połowie jestem uchwycona  
Przechwycona w połowie okrążenia  
między piekłem — niebem kręcę się  
Wykonuję piruet, a mą łyżwą uderzam w lód  
Całe me ciało wielka dynamika rozpiera  
rękę podnoszę do góry i jakaś umowna sukienka  
podkreśla mój ruch zapętłony, a potem rozbijam się  
potykam i słyszę już śmiechy i chrząknięcia  
Lubię rozbijać te piruety nieskończone  
do krwi mieć te kolejne złamania wewnętrzne  
mieć poczochrane włosy, sukienkę rozdartą upadkiem  
tysiącrotnie uderzać się o chłodną taflę i kusić  
kusić CIĘ swymi upadkami

## *Pieśń dwudziesta piąta. Zakład utylizacji odpadów higienicznych*

Znów byłam zatrzymana w swoim pędzie dookoła  
Jeszcze kręciło mi się w głowie od zwichrowania  
Widzę częściowe układy urbanistyczne miejsc pokutnych  
Sami sobie konstruują wszystko podług swoich umiejętności  
A tu, proszę, jaki się znalazł mrówczy architekt ukryty  
Na pudrowym podłożu zbudowany, dobrze prosperujący  
zakład utylizacji odpadów higienicznych  
w sumie takie miejsca muszą przecież gdzieś istnieć  
Gdzieś to wszystko trzeba gromadzić, te bandażę  
zużyte, zaropiałe waciki i łazarzowe prześcieradła  
w które obwijane są zwłoki, po przejściach dalej  
Te resztki ciał pozostawianych w ramach operacji  
na otwartym sercu albo otwartych ustach, oczach  
ciągle się zatykają w rurach przechodzących dalej  
wybijają swój smród i zawartość na wierzch znów  
Widzę niewysoki budynek z dużym, wilgotnym kominem  
wielkie złoża śmieci, z których może lęgnąć się epidemia  
Noszą w sobie organiczne ślady tych, na których żerują  
bakterie rozwiązujące najbardziej skomplikowane zadania  
rozwiązują ich znaczenia do liczb pierwszych, do zera  
Lęk przed nimi nakazuje spalać w ogniu potężnym  
ślady po zostawionych słabościach i niedołęstwie  
Każda z cegieł tego budynku z popiołu sprasowanego  
ustawiona krzywo, jakoś tak niedopasowana do innych  
Na każdym bloczku napis wypalony w ceramice  
pismem kaligrafa, starał się bardzo brzydko pisać  
Konstrukcje wytrzymujące nacisk przechodzenia

Każda z cegieł była osobno i razem, tworząc zgrabną ruinę  
w której ktoś mieszkał, narzekał głośno z daleka  
W kominie nikła strużka dymu krążyła  
rysując rebusy trwające  
bez rozwiązania

Dym sygnalizował  
że zakład utylizacji jest czynny  
mimo bardzo późnej pory

## *Pieśń dwudziesta szósta. Obsługująca zakład spalania odpadów śpiewa*

Czy już dobrze teraz widzisz mnie?  
Czy już dobrze słyszysz mnie?  
Między bandażami jestem rozkopana  
Tutaj uczę się segregować jak grabarz  
mak od piasku, zafajdane pościelenie, bandaże  
Muszę je przekładać pieczołowicie na kupki  
wrzucać do odpowiednich pieców gotowych  
Układam z nich różne rzeźby i wzory  
szukając nieustannie jakieś reguły  
porządkującej ten smród, utrapienie  
Me kiedyś delikatne i pachnące dłonie  
pokryły się trądem, bąblami pełnymi trucizny  
Przypominam sobie teraz me pukle włosów  
włosów spadających na ciepłe ramiona  
były obwinione pachnącymi szalami  
Pamiętam, jak szłam w pełnym słońcu  
po Oranienstrasse w popołudnie, na obcasach  
z błękitnego zamszu, lekko i swobodnie  
wszyscy patrzyli wtedy na mnie  
na piękno, na mą młodość w błękicie  
a ja miałam głowę podniesioną wysoko  
Wiesz, to było bardzo dawno temu  
ledwo pamiętam te moje filmy zerwane  
Lubiłam segregować już wtedy ludzi  
przebywałam tylko w miłym towarzystwie  
pachnących, nacieranych olejami bogactwa  
Podobali mi się tacy wysocy blondyni  
zajmują się oni typowymi polowaniami  
w ustach mają waniliowe lody i smaki  
Wraz z moim mężem mieliśmy piękny dom  
wszystko było takie jasne, pastelowe  
tylko jedna rzecz nam nie pasowała do końca  
nasza służąca, która tak dziwnie patrzyła  
Prowokowała moje rumienienie, wstyd nagły  
Miała czarne włosy spięte i brodę wystającą  
Czarne oczy pachnące doszczętną spalenizną  
Podczas jednego z przyjęć, kiedy degustowaliśmy  
kuleczki z orzechami i markowy koniak

znajomi nasi zwrócili uwagę, że jest to żydówka  
tylko udaje blondynkę o niebieskich oczach  
Brudne jej ciało, myśli brudne, a tam, gdzie brud  
przyda się Tisztítószert<sup>2</sup>, co rozpuści i w niwecz obróci  
te dziwne problemy w kuchni  
Jakoś się tak złożyło, że zaczynała się wojna  
korzystając z wywozu śmieci, pozbyliśmy się jej  
za pomocą Tisztítószertów, tej czarnookiej dziwaczki  
Potem z radości płodziliśmy naszych potomków  
W sumie zmarłam ze starości, w domu starców  
obsługiwana przez piękną blond dziewczynę  
noszącą błękitne obcasiki do jasnych sukienek  
Me słabe serce zgasło, gdy oglądałam program  
w jaki bestialski sposób transportowane są zwierzęta  
zwierzęta hodowlane, tak było mi przykro wtedy  
Umieranie trwało chwilę mojej nieuwagi  
Zerwałam się jak napięta struna, jednym uderzeniem  
obśliniona, zsikana poczułam smród spalenizny  
Spytano mnie w dziwnym miejscu, w jakimś holu  
po żydowsku, ale ja nie rozumiałam tego języka  
Gdybym wtedy miała przy sobie moją dawną służkę  
to by mi wytłumaczyła te dziwnie skręcone zdania  
Znalazłam ucieczkę przed popiołem tutaj  
spalając te śmieci pełne wojennych historii  
dawnych zranień zewnętrznych, wewnętrznych  
Ciągle widzę w palenisku ten przerażony wzrok  
dziewczyny, co kusila, co ją odrzuciłam za oczy  
za to, że musiałam się wstydzić przed znajomymi  
na przyjęciu, na którym podawane były kuleczki  
z orzechami, z koniakiem w małych kieliszkach  
z cienką nóżką, prawie drżącą na tle płomienia  
Teraz segreguję, śmierdząc zgnilizną słoną  
od łez, wylewów, nagłych potopów łzawych  
Kiedy oddzielę te wszystkie rzeczy od siebie  
okaże się, że wszystkie są tym samym skrawkiem  
ubrudzonym w tym samym miejscu, tak samo  
Wtedy może ktoś z litości wrzuci mnie do pieca  
bym się spaliła ze wstydu i zapłonęła rumieńcem  
jeszcze raz

## *Pieśń dwudziesta siódma. Ostatnie odwrócenie. Hiperbola*

Odwrócę się od śmierdzącej spalenizną  
jej narastający smród ciężko porzucić  
Śmierzący odchodami swymi spoczywają  
w kątach lękliwych, w ciemnych norach  
Wyginam się ostatni raz, rozciągając  
swe ramiona na polach walki odległych  
oznaczonych za pomocą podwójnej linii  
Linia przerywana, podkreślająca swą umowność

---

<sup>2</sup>Tisztítószert — z węgierskiego: płyn do czyszczenia. [przypis autorski]

Ubrana w biały kostium gimnastyczki  
łamię swe biodra, misterne kręgosłupy  
w nieznane bryły geometryczne, odwrócone  
Parszywa jest bowiem geometria szczebiocząca  
wpisująca się w bryły, opisywana na nich  
zgodnie z zasadami owłosionej matematyki  
Wewnętrznie czuję jakieś inne algorytmy  
inne funkcje wpisane we mnie, podwójnie  
Hiperbola ukryta, podwójne podzielenie  
wobec osi, wobec pionu, poziomemu i zera  
Me dwa ramiona wyrzuszają się w tańcu  
zbliżając się do osi wiecznie, bez ustanku  
zbliżając się z dwóch zupełnie innych stron  
magnetycznie, tajemniczo, z odwrócenia  
Różniczkuję odwrócenia, różniczkuję grzech  
Nie ma w sumie ucieczki wobec mej funkcji  
ciągle zaburzanej przez niezwykle turbulencje  
wykreślane w powietrzu na migi sygnały  
Karuzelą pomalowaną farbą emulsyjną jestem  
o dwóch sprzecznych kierunkach ruchu  
piszczę z wysuszenia mych strun wewnętrznych  
Rwę się cała na punkty rozłożyste w układzie  
Kwitną one z pąków zlepionych łuską zamszową  
Dawne barwy dekoracyjne zanikły  
zbladły ze wzruszeń wobec Niego  
Tylko szarości pozostały w tłach  
Moja spocona twarz uśmiecha się jeszcze  
wymuszony grymas do publiczności  
Szpagaty rozciągliwe, bolesne, częściowe  
w mój układ współrzędnych wpisane  
Sześć punktów archeologicznych, pogrzebanych  
zmieniają mą hiperboliczną funkcję  
Rysunek mój na liniach akrobatycznych  
elastycznie uginają się pod ciężarami ciała  
Kręcenie się teraz trwa długo, już czuję  
zawroty i zwroty mych postaw ukrytych  
naskórki porozrzucane zostaną w okolicy  
po mnie  
Zmiatać je będą pieczołowici dozorczy  
ubrani ciepło i opuszczający parę oddechu  
w wszechstworza  
wszechstworza zakłète w ciszy przedpotopowej  
Wszystkie zakwasy z soków własnych odłożone  
wycisnąć je w ruchu monotonnym i szybkim  
za pomocą zatechłego odprowadzacza wody  
Wylać te resztki po oczyszczeniach stóp  
Dosładzanie fermentującego moszczu cukrem  
druga fermentacja we mnie odkłada się złogami  
Wielkie ciężary przenoszone przez usługujących  
wiekuiście pomoc niosących, niewypowiadalnych  
Ich imię się zamazuje, zaraz po napisaniu  
w niebywaniu raczej odpoczywają ich nazwy  
Trwa przyciskanie mnie do perforowanej ściany  
w celu uzyskania wina ostatniego z tych zbiorów  
o smaku lykawatym, dzikim i raczej niespotykanym  
Z daleka to popychanie słyszę, lecz nie umiem iść  
w połowie odległości pomiędzy wierzchołkami urojonymi

Me ruchy są niezwykle spowolnione  
W pauzie trwa każde moje drgnienie  
Biele wokół rozmazują się we mnie, a ja w nich  
jakieś resztki jasnych pigmentów mej skóry  
jeszcze sugerują moje przesilenia

## *Pieśń dwudziesta ósma. Lilith*

Przede mną w głuchej pustyni widzę ją  
w gigantycznej sukni moja piú bella regina<sup>3</sup>  
Patrzy na mnie trochę speszonego wzrokiem łani  
trochę się wycofuje, widząc me zdziwienie  
Nie uciekaj, mam dla ciebie smakolyki skryte  
w dziurawych, gubiących się kieszeniach skarby  
Znalazła mnie tu, nie umiejący chodzić kadłub  
owinięty sobą jak siecią niezwykle dokładnie  
Oto Lilith speszona mną, cała w czerni koronkowej  
ze słów misternie tkanych, cekiny i brokаты  
Ach, cekiny i brokаты, cekiny i brokаты przeciągle  
brzmiące misternie przy każdym jej drgnieniu  
Cekiny i brokаты na pobrudzonej od popiołów sukni  
Najbielsze jej lica, już prawie mdleje zagubiona  
Chłodnych dłoni nie ma gdzie włożyć ze strachu  
przede mną  
Nurkuje w swoim pylistym fundamencie pomnika  
na którym została śmiesznie wywyższona pośmiertnie  
za wielkie konstrukcje wokół siebie toczono z kamienia  
Oto czarna Lilith niema, śpiewała kiedyś pięknie  
pieśni zwycięstwa, pieśni pod łukami triumfalnymi  
Przygryza wargi i wyciąga chłodną dłoń do mnie  
Wielkie kokardy na jej ciele, na wysokości ramion  
łączą się ze złotymi protezami, wkładkami push-down  
wszczepianymi, lutowanymi do kości słoniowej  
Jubilerskie inkrustracje w każdym jej fragmencie  
Wokół nocnej kreacji tysiące moli podążających  
za słodko-gorzkiem zapachem tłustych nici  
Zszywały one znaczenia ze sobą, tworząc dalekie krainy  
Wielki, zgniły kołnierz infantki na niej  
złożony z szeptów malowanych, szeroki  
Cóż za precyzja składania tego w tak misterny twór  
Nie została zabalsamowana zgodnie ze swoją wolą  
Teraz jest rozciągnięta między wytwornie tkaną suknią  
Stoi naprzeciwko mnie, patrzy na moją obojętność  
Jest tak najpiękniej zamyślona, stojąca bez cienia  
Lilith ubrana w sto tysięcy słów wypowiedzianych  
zawiązanych w starych znaczeniach za pomocą kokard  
ściskanych w ciszy i wielkim skupieniu układanych  
Uchwyciłam się jednej z jej wstęg, rozwiązałam natychmiast  
Ona — łania leśna znająca ten step wiekuisty z prochów  
poczyniony, zapomniany przez systemy miernicze  
pomknęła wielkimi susami, unosząc mnie ze sobą, niechętny  
A na zewnątrz była noc purpurowa

---

<sup>3</sup>piu bella regina (wł.) — najpiękniejsza królowa. [przypis edytorski]



## *Pieśń dwudziesta dziewiąta. Lilith w powietrzu śpiewa do Bianchi*

Bianco, Bianco najdroższa i ukryta ciągle  
Zabieram cię ze sobą daleko, pod spód  
Tutaj nasze pieśni nie są wysłuchiwane  
Prochy żywią się melodiami skruszonymi  
Wtul się w me włosy, bo podążamy  
przez wiele milionów istnień skrytych  
do pasa granicznego, gdzie tajemnica  
sekrety ukryte w słowach i pieśniach  
Nasze dusze podwójnie rozwarstwione  
w ukrytych szczelinach czarny krem wyborny  
Znam te szepty prawie modlitewne  
w twoim zmęczeniu odnajduję chciwie  
Czekałam długo na ciebie tutaj, niuchając  
Nocowałam w swej sukni, żywiąc masy  
skrawki słodkich korzonków rosnących  
na moich dłoniach, na stopach żywnych  
zagubił się ich smak, koloryt dawny  
dlatego świetnie nadają się na nawóz  
o nazwie fabrycznej Evergreen for you  
Schowana w swoich dawnych dekoracjach  
ze sklejki malowanej odręcznie, heblowanej  
Scenografie po spektaklach, kostiumy zużyte  
z bandaży, z plastrów przeciwreumatycznych  
Mam jeszcze ciepły głos, tylko dla ciebie  
Miodne wspomnienia rozświetlonych słów  
Czy pamiętasz ich znikome ślady w sobie?  
Zdyszana z pośpiechu śpiewam pieśń dla ciebie  
Jestem taka pospieszna, jestem pospieszna  
ciepła i wielokrotnie zagięta w sobie tutaj  
Przenoszę nasze ciężary do cieplejszych krajów  
naszą zgniliznę w koronkach ze słów noszę  
Sunę z wielkim wysiłkiem do tyłu  
trzeba teraz to przeliterować do początku  
Moja czarna królowo, porzucona przez siebie  
gdzie twój dwór okazały, gdzie twoje służące  
których obecności niechybnie oczekiwałaś?  
Osuszę twe łzy w biegu szalonym i celowym  
Jestem Lilith, pocieszycielka wycofana w dal  
Miękkie są nasze broje, delikatniejsze niż skóra  
cieląt i kozłat ssących daremnie wodę ciepłą  
przegotowaną, ostudzoną do temperatury pokojowej  
Podatniejsze jesteśmy na rany cięte i rwane  
Nie patrz tak na mnie, za głośno spoglądasz  
Musimy uważać na fruujące tutaj papiery ścierne  
wielkie, atakujące mechanicznie byty roztrzaskane  
czasami Gruboziarniste pilnują pól pustynnych  
Me kolana są sine od pasów startowych  
podchodzenia do lądowania w celach fizjologicznych  
Wysycha ma skóra delikatna bez kremów, bez dłoni  
Marnotrawię swą urodę w tym pejzażu z tytoniu  
Wybielona, chlorowana, w brudzie płukana bielanko

ubrana w litanie do najświętszych serc błyszczących  
mają one funkcje odbłaskowe, to czyni je migotliwymi  
są zdumiewająco funkcjonalne w liściastych lasach  
Wleciesz swe gobeliny, którymi się nikt nie interesuje  
ani to latające dywany, ani wyborne dekoracje wnętrz  
Wyścielają one wysypiska śmieci, pojemniki kradzione  
pojemniki na śmieci przywożone jak trofea zwycięskie  
Masz przy sobie klasery ze znaczeniami sprzed wojny  
między dobrem a złem, drugiej czy dwudziestej dziewiątej  
Przyciskasz pieśni do siebie jak ostatni oręż, tarczę rzeźbioną  
chroniącą przed pęsetami i dźwigami abstrakcyjnymi  
w ścisłu, w skrzypieniu, w podnoszeniu wielokrotnym  
Uciekając przed zagładą rychłą, chowasz się do kąta  
liczysz i odliczasz od tyłu wszystkie wiersze w nadziei  
Swoje imię czytasz od tyłu, jak imię przewrócone w śnie  
lecz nie znajdziesz nic w tym przeczeniu frywolnej magii  
Musisz się tu więc pogodzić z przyciasnymi słowami  
z podśpiewkami naszymi sprzedawanymi za grosze  
Śpiewane rymy i schematy dla fałszywej gwiazdy  
oby swym blaskiem nas balsamowała przed zniknięciem  
w zapadniach niepamięci, w niewidoczności pospolitej  
Murzyńskie oblicza jednak w nas głęboko spoczywają  
odwrócone od posłuszeństwa, powinności dnia-nocy  
My, kolonizatorki u bram edenów, przedmieścia rabujące  
Jakoś nam tak trudno oddawać to myto za przejście  
ze zbiorów naszych, z plonów niezwykle płodnych  
trudno dziesięć ze słów oddać, przekraczając dalej  
tupujemy, podskakując w tańcu na znak buntu przeciwko  
w korowodzie cichym, zamkniętym na wszystko wokół  
Lecz w środku najgłębiej jest wielki lęk  
tłuszczem obrosnięty toczy naszą lotność  
Spoczywasz senna przy mnie, ze znużenia, ze snu  
Mój złowiony sum cały dnem umorusany, okraszony  
ciągle w poszukiwaniu mętnych granic dna stawów  
Węgorze czarne prześlizgują ci się między zębami  
gdy milczysz, także się kłębią, jak po bitwach morskich  
To ich umykanie, zakreślone grzbiety, słowa ze śliny  
nie odczytywalne przez wróżbitów ani grafologów  
Pochwygam cię, by w ich centrum oś ruchu zanikła  
powodując ich nienaturalny chaos i rozwarstwienie  
Podzielić je, rozwarstwić precyzyjnie w podroby  
na filety bez kręgosłupów dawnych, ości ukrytych  
na skóry preparowane i suszone w pełnym słońcu  
w popiołach nienasyconych ciągle i zmuszonych  
Uważaj, możesz puścić mą wstęgę przez nieuważę  
Splotę więc dla ciebie nosze wygodne w drodze  
z mych czarnych tasiemek powiewających i włosów  
w powietrzu, co teraz bardziej słonym się wydaje  
jego smak czujemy już razem w ustach naszych

*ciszej*

Kołysane przez szepty i szyfony  
przez szepty i szyfony

## *Pieśń trzydziesta. Podróż podwójna*

Niesiona w podskokach w absolutną szarość  
przez przekorną mieszkankę czyścowych pól  
niepłodnych, wyciętych dawno, dawno temu  
Lot do oddalonych kresów, zacieranych granic  
przez wielkie przestrzenie przykurczone  
Szepce do mnie swoje historie, nie słyszę  
Ona nie wybiera jeszcze nieba, choć przynosi  
Ten dziwny zapach ukryty ma w gruczołach  
w koronkach zdradza się jej odsunięcie ciche  
Ona — środek transportu dla stłuczonych istnień  
Postrzępiony latawiec powiewa kokardami  
tasiemki czarne zatykają mi usta, dławią oddechy  
wplątujące się między język, między koła  
Nie porywa noworodków i dzieci mlecznych  
lecz śnieżnobiałe białki obtoczone słowami  
nakarmione prochami strzelniczymi, melonami  
Przynosi mnie tutaj do granicy, pozostawiając  
Spogląda na mnie niemo, odprowadza do furtki  
Nie pójdzie ze mną dalej i już tego żałuje  
Literuje mnie, przegląda mnie, kataloguje obecność  
*B I A N C A B I A N C A B I A N C A*  
w jej ciemniejących ustach zanikam na zawsze  
Tłumiki osadzone na każdej literze amortyzują mnie

Zakładanie plisek na siebie  
zakrywanie ich wewnątrz sobą  
Delikatnie i sumiennie  
Delikatnie i sumiennie

Zostawia mnie pełną kurzu złotego, porzuca  
operowaną na stole chirurgicznym w przejściu  
operowaną jej niewyraźnym i rwanym szeptem  
Sklania przede mną czoło, żegna mnie uśmiechem  
Zakrywa znów swe oblicze jako dusza czyścowa  
odchodzi szukać w szkieletach swej fatamorgany

Przesuwa się wyraźnie moje epicentrum, przesuwają się  
moje dygotanie spokojniejsze, jest spokojniejsze

## *Pieśń trzydziesta pierwsza. Pas graniczny*

Skulona z zimna nie widzę nic  
tylko siebie, 68 kg mięsa mielonego  
co by się nadało  
Jadą pociągi transportowe na bocznicę  
Słyszę ich przewlekłe odgłosy, sapanie  
tam, gdzie rosną rośliny niezakwitające  
zaniedbane i nierozpoznawalne w deltach rzek  
łączących swą słodycz ze słonym zbiornikiem

Ukradkiem w rozlewiskach furtki pochowane  
Podziemnie, odchodzące wody porodowe  
Rowki przygotowane na przesuwanie mas  
Smary, lepszczka wyściełają wielkie łożyska  
by ciepłej i rozkurczowo  
Stalowe skorupy leżą na śmietnikach  
Cysterny z miodem wielokwiatowym  
są roztrzaskiwane przypadkowo w pyłki  
są zaorane, zziębnięte, pokryte smołą połacie  
Pasy graniczne, pasy mistyczne, pasy cnoty  
ściskane sznurem, drutem i wazeliną  
by zawsze miały podwyższoną temperaturę  
czekały w śliskim nieokreśleniu ściśnięcia  
na przecięcie wstęgi ostateczne nożem  
Choć tego dnia raczej nikt z domu wychodzić  
nie będzie  
Wieczorem będzie ostateczna dogrywka  
podczas której pasy z kredy zamazane zostaną  
licznymi nogami przedziwnych wdzięków  
szurając, niszczą te spalone pola gry  
resztki w kątach bramek cementarnych

*piano non vivace*

Idę więc po linie, co za zrzęczość  
Idę po linie szerokiej na hektary  
kiedy ją przekroczyłam, nie wiem  
czy się bardziej oddalam, czy nie  
Szerokie połacie nieużytków czekają  
Stojąc samotnie przy pasie granicznym  
robię jeszcze listę rzeczy do rozpakowania  
Zapomnieć wszystko, bez możliwości pomyłki  
wypisuję zdyscyplinowana te rzeczy zbędne  
a ma biała dłoń rumienienie, już dnieje

## *Pieśń trzydziesta druga. Bok*

W szarości skóry jęczmiennej  
plącze swe nogi, stepując jednocześnie  
trochę nierytmicznie mi to wychodzi  
Wzrasta przede mną bok w miarę uderzeń  
konstrukcja z czarnego grafitu, magnezu  
W belkach konstrukcyjnych i wspornikach  
wielopiętrowe mieszkalnictwo komunalne  
Wybijane kamieniami otwory drzwiowe  
wilgotne ościeżnice w przeciągach  
Podwiewa mi sukienkę chłód dziwny

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

W ciemnym korytarzu ramiona powtórzone  
Piętra te same, podzielone tak samo na porcje  
Bądź teraz, szukaj mnie, teraz ty mnie  
Brudzę się grafitem ścian i rysuję na czarno  
z ołowianym połyskiem łapię jeszcze błyski

Ślizgają się na mnie te larwy przejrzyste  
zależne od źródła macierzystego, zależne  
Piętro po piętrze biegnę po laur ściśnięty  
Po korytarzach wlekę swoje ciało za rękę  
ono opiera się siłą i się wyrywa do wyjścia

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

Jestem w ostatnim wolnym pokoju z rezerwacją  
Czuję mnożącą się obecność, tysiące nad i pod  
z boku i zewsząd czuję ich niecierpliwość  
Przede mną tylko okno, w którym ustawiam się  
we właściwym miejscu, pod właściwym kątem  
Posłusznie, z spuszczoną głową patrzę w dół  
w przepaści głębokie i tęskne, tak tęskne  
Topnieje tu popiół zmiatany pod rogi dywanu  
Kto tu zagłada zgięty do środka, ten tak wygląda

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

W milionach okien stoją poeci z otwartymi usty  
żadnych dźwięków samodzielnie nie wydają już z siebie  
Zgarniani, zbawiani grupowo w pośpiechu przypliwów  
Rozgrzeszenie w tłumie przeoczą ich dawne pozdrowienia  
dla szatana z wakacji, listy, które wysyłali spod swych ud  
bo się im dziwnie pomylił adresat, może to wina poczty  
Ramionami tak szerokimi zbierani z głębokich wykopów  
wyżłobionych w wapieniach przybrzeżnych, podmytych  
w ramach stawki, którą zabiera zwycięzca za partię  
gry w kości za kości

Uderzasz mnie mocno w bok, przechodzę

## *Pieśń trzydziesta trzecia. Rysunek II*

Czuję za sobą tupanie z uwiędem w tle  
Zniszczony rysunek od paru dni  
stoi w wodzie niezmienionej, pełnej soku  
Grzebiąc łapami w błocie pogrzebowym  
wyszukuję korzeni wyhodowanych przez wilgoć  
Kształt jakiś nieokreślony śledzi me postępy w nauce  
Rysunek określają punkty kaligrafowane, początkowe  
gdy je połączysz linią, to się ujawni graf skryty  
Używałam cyrkla na tej lekcji geometrii, kreśląc  
łuki zewnętrzne nieba, oba ich końce to błędy  
Kontrasty się wzmacniają, jest tylko czerń i biel  
Me ciało niedoskonałym instrumentem kreślarskim  
Przestrzeni wielkiej nie zmierzyłam łokciami suchymi  
nie pokonałam jej za pomocą skruszzonej ekierki  
w rogach prawie diabelskich, nie pokonałam czyścica  
Droga krzyżowa stacja 51, autobus się tu nie zatrzyma  
niebezpieczna tu okolica i w rozkładzie jazdy  
brak twego rozkładu, brak 51 kości skruszonych  
na tarce z orzechami, z daktyłowymi opłatkami  
Mielę punkty drobnoziarniste na plamę barwną

byłe się nie zmieściła w tych właściwych skalach  
Sama rysuję me granice walcami wynajętymi  
w bryłach geometrycznych przechowują łona  
Potajemnie wychowują w swym chłodzie mioty  
z margaryny poczynione, by straszyć nimi innych

Uciekajcie w popłochu przed moim rysunkiem  
Nawołujcie i w popłochu tatuujcie me imię  
pod pachami chowane, na lepsze momenty  
założcie głębokie dekolty na kolacje uroczyste  
może się uchronicie przed rysunkiem kolczastym  
przed siatką ogrodową, wrastając w nią pnie ciężarne  
w ich cielskach powoduje to bolesne przypominanie  
Ale teraz rozcieram swe granice restrykcyjne  
rozsmazuję linie na włochate strzępy miękkie  
Rysunek drugi ukryty jest pod spoconą dłonią  
ma być bowiem trzecia jego część zmazana  
a ten środkowy fragment ciągle walczy między  
nieprzekreśleniem a przekreśleniem śliskim  
Spoczywa on wkopany w ziemię częściowo  
Część jego wystaje w postaci płyt granitowych  
z wykutym liternictwem jednostajnie osobliwym  
z dawnymi datami śnieżnobiało precyzyjnymi  
z imionami osób śpiących, ułożonych na boku  
Sen o złożeniu do grobu w garniturach brokatowych  
Kroki do wieczności pomyłone w tańcu z podskokami  
na trampolinach z błony śluzowej wyścielającej  
wnętrza eleganckich wnęk z buku, z brzozy  
Wtopiona druga część zawsze w okolicach ziemi  
rysuje się na glebach nawożonych łajnem  
Rysunek ciernisty okrawa kształt pusty, zastany  
Określa mój kształt bolesny płatanina bluźnierstw  
słodkie, pozostawione w ścianie, dla płaczących raczej  
w miękkich kamieniach wetknięte, trwale się utleniają  
Pluję w siebie, analizując reakcje chemiczne zachodzące  
Znow obrastają moją mordę liszaje i pleśniawki kwitną  
hodowlane, nawilżane stale mą gęstą śliną, w głębokości  
uniemożliwiają mi bezkrwawe szemranie i lamentsy  
Hultajskie ich zwyczaje w zdobywaniu nowych pól  
na mej twarzy w okolicach ust walczą nieustannie  
o przewodnictwo i wpływ na śpiewy wulkaniczne  
Zalana lawą swego głosu zbyt głośnego podkurczam się  
czekając na wykopanie z asfaltu z pobocza autostrad  
po których mkną, miękko świszcząc w pędzie, One  
Rysunek rozpada się, z trudem podnoszę ręce  
nadając mu formułę nieczytelnego i niechcianego  
odrzuconego przez budowniczych rysunku węglem

## *Pieśń trzydziesta czwarta. Wiatr od morza*

Nasze gardła wysuszone, wzmocnione  
resztkami nut impregnowane wielokrotnie

Stoimy w oknach pokutującej i grzesznej Prory<sup>4</sup>  
 Największa ruina w okolicy nadająca się na eventy  
 czekając na Jego ruch na lękliwym postumencie  
 Fundamenty dawnej budowli siłą były gwałcone  
 Teraz to miękkie wszystko nareszcie i bezzębne  
 tylko przewiewa przez nią wiatr, hula niezłapany  
 Wszyscy mają otwarte gardła na roścież  
 Kąciki ust są nadcięte jak krocza przy porodzie  
 by się poszerzyć, by się nie rozerwać w sumie  
 gdy doda się wszystko i wyjdzie wynik bez reszty  
 Z otwartymi gardłami czekamy, pokalani  
 Wielkie organy z pociętymi otworami  
 puste, wydrążone, wyrestaurowane bardziej  
 tylko gardła pozostaną, po nas tylko gardła  
 Wiatr od morza powiewa spokojnie w naszą stronę  
 owiewa nasze policzki sine od wysiłku, od czasu  
 wwiewa się do naszych ust powoli i leniwie  
 porusza naszymi archeologicznymi szczątkami  
 strun głosowych, utkanych w węzły żeglarskie  
 drążąc te nasze tunele podziemne, podmorskie  
 wszystkie czyni gładkimi szlakami dla siebie  
 Przez drgnięcie wydobywają się z nas głosy  
 nieznane dotąd dźwięki, melodie, niewyspiewywane  
 miliardowe organy brzmiące nie sobą, lecz Jodem  
 Nie pozwala nam śpiewać siebie, wiązuje nas  
 zabiera nasz ciężar z portu, wyprowadza w Pełne  
 Grube liny jedwabne, splotem krzyżykowym snute  
 ich wątki naprzemienne w porządku nieodgadnionym  
 Wciąga nas w głębokość, do której tęskniliśmy  
 Ten statek rozpruwa się w zetknięciu z wodą  
 Żyrandole roztrzaskują się, i marmury, i zaplecza  
 my w nim idziemy na dno, osnuci planktonem  
 po to, aby nie być już, by nie bywać i się nie pojawiać  
 zatracić się w tym dostojnym opadaniu w ramiona  
 które zaciskając się w pozdrowieniu, uwalniają nas  
 od śpiewania pieśni czyścowniczych

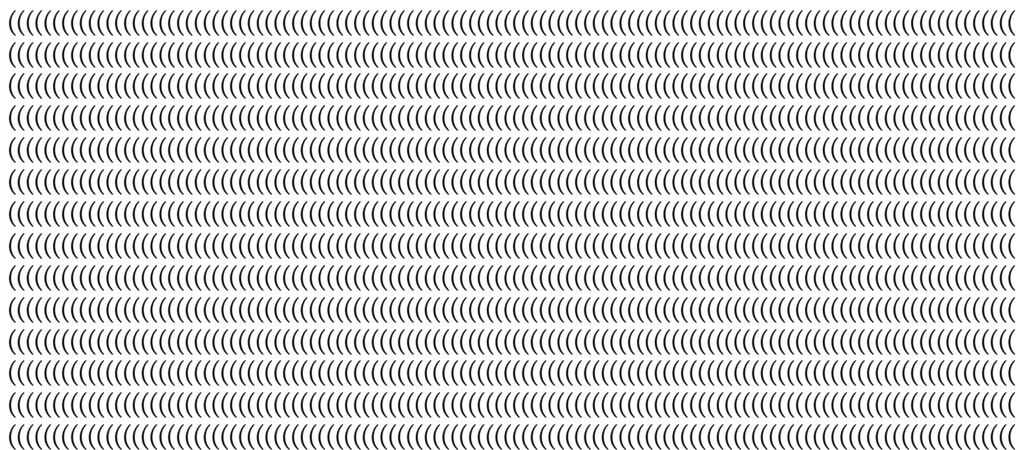
A ze zdziwienia otworzą się nam dzioby nienasycone

## *Pieśń ostatnia. Dolepienie do Nieba*

(((

<sup>4</sup>Prora — ośrodek wypoczynkowy na wyspie Rugii, zbudowany przez nazistów. [przypis edytorski]





---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rolando-biala-ksiazka-czysciec>

Tekst opracowany na podstawie: *Bianka Rolando, Biała książka*, Wydawnictwo Święty Wojciech, Poznań 2009.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.